

Tadeusz STYCZEŃ SDS

O PRZEŁOM W DZIEJACH PAŃSTWA PRAWEGO PRAWA W POLSCE, W EUROPIE I NA ŚWIECIE

Słowo końcowe

Słowo końcowe Pani Przewodniczącej biorę za swoje, jest więc ono słowem naszym. Słowo to staje się naszym także dlatego, że w wyniku kończącej się debaty wzięliśmy za swoje głosy wszystkich kolejnych mówców zebranego tu Dostojnego Grona, wśród nich Osób reprezentujących szczyt polskiego areopagu politycznego. W skupieniu, z rosnącą uwagą i satysfakcją, wsłuchiwalismy się w poszczególne wystąpienia. Znikały dzielące nas zrazu różnice na rzecz oglądu harmonijnie uporządkowanej całości. Widzimy ją teraz głębiej i bardziej wielostronnie, bo z różnych dopełniających się perspektyw – na podobieństwo Giewontu w Tatrach, który inaczej raduje swym widokiem turystę patrzącego nań z Zakopanego, a inaczej jest widziany z Czerwonych Wierchów, pozostając tą samą niezmiennie godną podziwu górą.

Podobnie jest z analizowaną przez nas sprawą prymatu prawdy o człowieku jako osobie nad władzą w praw(d)orządnym państwie demokratycznym, w którym wszak każdy z osobna człowiek jako osoba ludzka stanowi wobec wszelkiej władzy w państwie absolutnie nienaruszalny szczyt aksjologiczny i miarę wartości dla niego wszystkich pozostałych dóbr jako dóbr dla osoby. Dotyczy to w pierwszym rzędzie wartości istnienia człowieka, czyli wartości jego życia jako tegoż szczytu egzystencjalnego(!) fundamentu, a więc fundamentu, który wprost uczestniczy w godności osoby mocą tego, że ją po prostu ziszcza w wymiarze jej bytowania.

Gdyby więc nawet większość rodzin w państwie zdecydowała się zabić swe dzieci przed ich narodzeniem i dlatego domagała się od swego parlamentu uchwalenia ustawy wyjmującej ich życie spod ochrony prawa, ażeby tą samą ustawą chronić, a nawet wspomagać tych, którzy je zabijają, byłoby to działanie nieodmiennie przewrotne, ponieważ przekreślające samą istotę praworządnego państwa i niweczące u samych jego podstaw zasadę równości wszystkich ludzi z racji ich identycznej osobowej godności wobec stanowionego prawa.

Jeśli ponadto w ustawie zasadniczej danego państwa dokonano zapisu gwarantującego konstytucyjnie każdemu człowiekowi prawną ochronę życia – a za-

pis taki de facto znajduje się w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej (zob. art. 38) – wówczas odnośna uchwała większości parlamentarnej byłaby i tak nieprawomocna, jako sprzeczna również z Konstytucją. Przestrzeganie Konstytucji jest wszak pierwszym z obowiązków przyjętych przez profesjonalnego polityka wobec państwa. „Profesjonalny polityk” znaczy tu zresztą zobowiązujący się i zobowiązany do wierności Konstytucji swego państwa także mocą złożonej przysięgi: *profiteor to tyle, co przysięgam*. Z tych samych powodów żadnego *novum do sedna* sprawy – od jej proceduralnego początku aż po jej szczyt – nie wnosi podpis prezydenta Rzeczypospolitej jako ostatni w serii możliwych aktów władzy ustawodawczej, gdyż podpis ten nosi na sobie znamię wszystkich poprzednich aktów, będąc na równi z nimi sprzeczny z Konstytucją. Różni się on od poprzednich tylko tym, że wieńcząc te akty, urąga wprost prestiżowi urzędu prezydenta, urągając prawom logiki, które w tym przypadku stoją na straży także elementarnych wymogów etyki. Wszak chodzi tu o „tak” dla życia skrajnie bezbronnych i zupełnie niewinnych ludzi. Tak więc podpis prezydenta niezgodny z Konstytucją definitywnie kompromituje wszystkie odnośne akty władzy ustawodawczej, którą stanowią posłowie i senatorowie, z prezydentem włącznie. Na szczęście w praworządnym państwie, którym wszak pragnie być Rzeczpospolita Polska, mamy Trybunał Konstytucyjny, instancję kontrolną wobec władzy ustawodawczej.

Zbliżając się tedy do kresu naszej przedpołudniowej debaty, możemy już teraz z satysfakcją odnotować: czujemy się tu wspólnotą ludzi, których solidarnie łączy to, że – w imię respektu dla prawdy o godności każdego bez wyjątku człowieka – tego samego chcą i życzą swemu państwu oraz tego samego dla swojego państwa nie chcą i tego samego swemu państwu nie życzą. Są zatem przyjaciółmi wedle pięknego określenia przyjaźni, jakie zawdzięczamy Arystotelesowi: *idem velle et nolle*. Są przyjaciółmi przede wszystkim dlatego, że chcą być przyjaciółmi każdego bez wyjątku człowieka i wszystkich ludzi łącznie, nie wyłączając absolutnie nikogo z ich grona. Przyjaźń tę proponujemy wszystkim mieszkańcom naszego wspólnego domu, którym jest Rzeczpospolita Polska. Spotkaliśmy się tu bowiem nie po to, by dyskutować nad tym, kim jest każdy z osobna człowiek w swej osobowej godności, ale nad tym, w jaki sposób dać temu faktowi nieodzowny i efektywny wyraz we wspólnocie ludzi, którą jest państwo prawa, i to w dobie jego skrajnego zagrożenia.

Wszak miarą i sprawdzianem afirmacji każdego człowieka oraz miarą prawości państwa jest stosunek obywateli do osoby najsłabszej w państwie, którą jest ponad wszelką wątpliwość nienarodzony. Przypominają to nam dziś wprost – choć nie zawsze są zaraz potem sami wobec siebie do końca konsekwentni – współcześni teoretycy państwa, na przykład John Rawls, który sformułował tak zwaną regułę *maxi-min*.: maksimum szans dla pozbawionych wszelkich szans. To samo zresztą od początku i wiernie po dziś dzień głosi Kościół poprzez swą wykładnię zasady sprawiedliwości w duchu preferencyjnej opcji na rzecz ubo-

gich, choćby w encyklice Jana Pawła II *Sollicitudo rei socialis*. Reguła ta została ujęta przez dwunastowiecznego biskupa krakowskiego bł. Wincentego Kadłubka w urzekającą swą prostotą i pięknem formułę: *Iustitia est quae maxime prodest ei qui minime potest*.

Oto też punkt, który właśnie dziś inspiruje nas – zgromadzonych tu w odpowiedzi na apel Jana Pawła II stawiającego nam za wzór na progu trzeciego tysiąclecia „patrona rządzących i polityków” świętego Tomasza Morusa, ojca rodziny, a zarazem polityka – aby zmobilizować nasze małżeństwa i rodziny do szczególnej odpowiedzialności za swe państwo, zwłaszcza w dniu wyborów, w którym to dniu, wybierając swych przedstawicieli do ciał ustawodawczych, wszyscy tymże państwem bezpośrednio rządzymy. Stwierdziliśmy, że rodzina staje się sobą przez to, że rodzi swe dziecko, zabijając zaś fizycznie tych, którym daje życie, zabija moralnie samą siebie. Gdy zgodnie z tą logiką odda ona swój mandat do parlamentu tym, którzy uchwalą w jej imieniu takie ustawy, które zamiast chronić dziecko przed zabójstwem, chronić będą jego zabójców przed wszelkimi konsekwencjami tego czynu, wówczas przekreśli ona moralnie – wraz z samą sobą, rodziną – także rdzenny sens prawa i sens samego państwa jako praworządnie zorganizowanej rodziny rodzin, ministra-sługi wszystkich, państwa nazwanego przez rodzinę krakowskich prawników Zollów, prawników od lat związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim, „państwem prawnego prawa”, stróża dobra wszystkich obywateli, którego fundamentem jest dla każdego z osobna człowiek jego życie.

„Jakże czarującą istotą jest człowiek, gdy jest człowiekiem” – pisał Menander. W tym samym duchu mocą kontrastu ostrzega wszystkich mieszkańców Europy i świata z samego jej serca napis widniejący w Auschwitz: „Homo homini...” – „Człowiek człowiekowi...”. Pytamy: kim? Patrząc z tej perspektywy, postawienie najslabszego spośród ludzi – przez rodzinę wraz z państwem – poza prawem to nie tylko szczyt możliwej moralno-politycznej kompromitacji rozumu jako organu ludzkiego poznania, zwanego w tym przypadku sumieniem, i przekreślenie humanizmu jako postawy rdzennej życzliwości dla wszystkiego, co ludzkie w człowieku. To zarazem dno możliwej zapaści kulturowej i humanistycznej, którą prorok współczesności – Jan Paweł II – nie zawahał się nazwać kulturą śmierci, ażeby wstrząsnąć sumieniami, poruszyć umysły i serca wszystkich mieszkańców Ziemi, Ojczyzny Ludzi, i skłonić ich do niezwłocznego zawrócenia z drogi prowadzącej w otchłań śmierci kultury. Oto co stawia nam on dziś przed oczy – w imię elementarnego humanizmu – wskazując na postać Tomasza Morusa. To także sedno tego, co musiał nam z pozycji zatroskanego o nas Ojca i Mędrca powiedzieć w Parlamencie Rzeczypospolitej 11 czerwca 1999 roku, nazywając rzecz po imieniu: zakamuflowany totalitaryzm.

Z jednego tedy jeszcze powodu nie możemy zakończyć naszego spotkania już w tej chwili – także z uwagi na kontekst miejsca, nabrzmiałego szacowną i wymowną historią, którym jest ten oto Trybunał Koronny Miasta Unii. Przy-

wodzi nam on na myśl wspomniany wcześniej Trybunał Konstytucyjny, który okazał się nauczycielem kultury moralno-politycznej, kiedy inne instancje mądrości politycznej już zawiodły. Trybunał Konstytucyjny w swym orzeczeniu z 27 maja 1997 roku pokazał całemu narodowi – począwszy od każdej poszczególnej rodziny aż po sam polityczny szczyt – jaka jest jedynie autentyczna wykładnia słów zapisanych w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej: „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia” (art. 38).

Nikt odtąd w tym kraju nie będzie mógł przekroczyć tego zapisu w Konstytucji w taki sposób, by przekraczając go, nie złamał prawego prawa Rzeczypospolitej – nawet gdyby tą osobą był prezydent. W dokonaniu Trybunału Konstytucyjnego z 27 maja 1997 roku widzimy punkt wyjścia prowadzący w stronę dnia wielkiego oświecenia, dnia, w którym państwo polskie odkryje w pełni samo siebie jako rodzinę rodzin w poszczególnej rodzinie. Odkryje w każdej z nich rodzinę, która rodzi samą siebie przez to, że rodzi swe dziecko. Do równie polskiej, co uniwersalnej zasady: „Za wolność Waszą i naszą”, dodajemy tu: „Za życie Wasze i nasze”. Pozwalam sobie tedy wraz z Panią Przewodniczącą w imieniu nas wszystkich złożyć podziękowanie bohaterom tamtej batalii uwiecznionej wspomnianym orzeczeniem Trybunału.

Za nasze bierzemy słowo w szczególności dwu osób – prof. Alicji Grześko-wiak i prof. Andrzeja Zolla – które zaprosiliśmy również dlatego, ażeby nam wszystkim obecnym dziś w tym symbolicznym miejscu, którym jest lubelski Trybunał Koronny, stworzyć okazję do wsłuchania się na nowo w ich świadectwo jako współautorów aktu wskazującego sposób wyjścia – ab esse ad posse valet consequentia! – z zaułka zakamuflowanego totalitaryzmu, w jaki zabrnęły dziś niemal wszystkie współczesne państwa demokratyczne – z Polską włącznie! – poprzez swe proaborcyjne ustawodawstwo. Ich kompetentny głos z samego szczytu politycznego areopagu Rzeczypospolitej Polskiej głęboko poruszył wszystkich w Polsce, i nie tylko tutaj – acz zapewne nie wszystkich z identycznych motywów. My w każdym razie traktujemy go jako ozdrowieńczy sygnał w sprawie przywrócenia demokratycznemu państwu prawa jego moralnego fundamentu. W polskim Trybunale Konstytucyjnym pokazano zagubionej ludzkości drogę wyjścia z moralno-politycznego impasu, w jaki popadła ona wskutek absolutyzacji reguły większości, przedkładając ją ponad takie absolutne wartości, jak godność osoby oraz jej życia uczestniczącego w godności tego, czym ono jest życiem! Głosować więc nad życiem znaczyłoby tyle, co chcieć poddać pod głosowanie prawdę, że $2 + 2 = 4$. Czyż przed pamiętnymi wyborami w dniu 4 czerwca 1989 roku nie napisano na solidarnościowym plakacie wyborczym: „Żeby Polska była Polską, $2 + 2$ musi być z a w s z e cztery!”? Wybrać alternatywę w tym miejscu to wybrać absurd, to wybrać równię pochylą kultury śmierci prowadzącą w otchłań śmierci kultury.

Jednej obecności nam tutaj dziś – pomimo obietnicy – szczególnie zabrakło. Co jednak – domyślam się, wierząc swej intuicji – stać się mogło tylko z powo-

dów podobnych do tych, dla których zabrakło także Michałka – tego z noweli Bolesława Prusa – na miejscu wydarzenia, którego stał się głównym bohaterem, właśnie wtedy, gdy chciano mu podziękować. Podobnie my – zarówno reprezentanci Miasta Unii, jak i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, którego wszak pani Alicja Grzeškowiak, Marszałek Rzeczypospolitej Polskiej, jest profesorem – pragnęliśmy jej najgłębiej podziękować za niezwykle dokonanie uwieńczone przełomową decyzją Trybunału Konstytucyjnego w historycznym dniu 27 maja 1997 roku.

Oto fragment przesłanej nam przez prof. Alicję Grzeškowiak wypowiedzi, którą trzeba określić jako syntetyczny zapis wielkiej epopei w sprawie ochrony prawnej życia każdego człowieka:

„Życie człowieka – każdego i całego – to granica, której nikomu, a zwłaszcza odpowiedzialnym za kształt życia społecznego i państwowego, przekroczyć nie wolno. Granica ta wyznacza «non possumus» dla ustawodawcy.

Czy polski ustawodawca wypowiedział te słowa?

Polska stanowi szczególną arenę walki o życie człowieka. Po wielu dramatycznych zmaganiach 7 stycznia 1993 roku została uchwalona kompromisowa ustawa chroniąca życie od poczęcia, ale i legalizująca w czterech przypadkach zabicie dziecka poczętego, jeszcze nienarodzonego. Zabrakło «non possumus» nie tylko parlamentarzystów niekatolickich, ale także niektórych przedstawicieli katolickich, zabrakło głosów akceptujących jedynie taką ustawę, która bezwzględnie chroniłaby poczęte życie. Nowy ustawodawca 30 sierpnia 1996 roku jeszcze bardziej zliberalizował obowiązującą ustawę, gdyż tak zdecydowała większość parlamentarna wybrana przez naród. Tak też zdecydował wybrany przez naród prezydent, który 4 grudnia 1996 roku ustawę podpisał. Daremnie czekaliśmy na prezydenckie «non possum, gdyż jestem sługą życia» nawet wtedy, gdy ponad trzy miliony Polaków stanowczo wypowiedziało takie właśnie stanowisko. Dalsza historia prawnej ochrony życia dziecka poczętego dowodzi jednak, że nie wolno ustawać w misji obrony życia i że wiele potrzeba wiary, odwagi i nadziei, nawet contra spem.

Prawda zwyciężyła, tak jak zwyciężyła przed Trybunałem Konstytucyjnym, dokąd garstkę parlamentarzystów zawiodło ich «non possumus». Trybunał ten orzeczeniem z 27 maja 1997 roku uchylił ustawę podpisaną przez prezydenta”.

Na szczęście mamy wśród nas drugiego głównego bohatera tego wydarzenia. Wierzimy, że poprzez fakt historycznego orzeczenia, wypowiedzianego w owym dniu w Trybunale Konstytucyjnym ustami jego Przewodniczącego, profesora Andrzeja Zolla, został ukonstytuowany nieodwracalny akt określający jedynie godną państwa ludzi dla ludzi wykładnię odnośnego zapisu w Konstytucji, w którą wszak wpisano, iż ma być chronione prawem życie każdego człowieka. Oby to, co stało się w tym dniu w Polsce, stanowiło początek wielkiego zwrotu w dziejach parlamentaryzmu w naszym kraju, w Europie i na świecie. Z ówczesnego składu sędziowskiego Trybunału jest wśród nas także

prof. Wojciech Łączkowski. Panowie Profesorowie wraz z nieobecną tu prof. Alicją Grześkowiak, proszę przyjąć od nas wszystkich wyrazy najgłębszego uznania za dokonanie aktu, który ma szansę rozbudzić w ludziach to, co uległo tragicznemu skrzywieniu, które to skrzywienie Jan Paweł II, jako zatroskany duszpasterz, zdecydował się nazwać ostrzegająco kulturą śmierci.

Zapraszam na drugą część naszej sesji. Nie będzie już miejsca na colloquium, choć zawsze będzie miejsce na solilloquium – będą to raczej ekspozycje. Niech przemówią do nas właśnie oni, świadkowie: Tomasz Morus i kardynał Stefan Wyszyński. Posłuchajmy też, co ma do powiedzenia w naszych sprawach ktoś, o kim Ojciec Święty – po przeczytaniu jego artykułu *Suverenność narodu przez kulturę* (a było to w Dolinie Aosty pod Mont Blanc) – powiedział już przed laty: „Nie wiem, czy ktoś w Polsce zobaczył te rzeczy równie głęboko jak Rocco Buttiglione”. Na zakończenie tego właśnie artykułu Rocco Buttiglione przywołał tradycję, która pojmuje władzę jako służbę. Znalazła ona wyraz w szacownej średniowiecznej formule: „*Servire Deo est regnare*”. Symbolem i ucieleśnieniem tak pojętej królewskości jest Maryja – Królowa, bo Służebnica Pańska.

Podczas Mszy świętej – pod przewodnictwem ks. bpa Mieczysława Cisło, ubogaconej o jego słowo – polecimy Bogu przyszłość sprawy, nad którą wspólnie się tutaj pochylamy: fundamentalnej wartości życia każdego człowieka, której nikomu w państwie przekroczyć nie wolno. Na zakończenie w Apelu Jasnogórskim zwrócimy się do Maryi, Królowej Polski: niech nam w tym dziele przewodzi i za nami oręduje.